



Ojciec był jednym z pionierów wykładów motywacyjnych w Polsce. Jako młody psycholog dość często jeździł do Stanów i uczestniczył w podobnych spotkaniach. Ich popularność i skala wywarły na nim wielkie wrażenie. Zapragnął stanąć na miejscu zachodnich mówców, porywać tłumy. Kilkanaście lat później to marzenie zrealizował – jego książki i teorie zyskały wiernych zwolenników. Brał udział w programach telewizyjnych i debatach, w brawurowym tempie budował swoją pozycję zawodową. Wszyscy byli pod urokiem rosnącego, nieco nieśmiałego rudzielca z optymizmem w oczach.

Lalka wielokrotnie widziała go w akcji. Do niedawna śledziła każdy zawodowy krok ojca, czytała jego publikacje, broniła go, gdy był krytykowany. Mieli dość silną więź i choć faworyzował Konrada, dla córki zawsze znalazł czas. Ceniła wielogodzinne rozmowy, otwartość jego umysłu, racjonalność. Po zniknięciu syna zrobił się małomówny, całe dni przesiadywał w ciemnym gabinecie, odzyskując siły tylko na czas wizyt pacjentów i seminariów.

Nie wiedziała, co ją podkusiło, by wziąć udział w piątkowym wykładzie ojca. Może chciała się przekonać, czy potrafi jeszcze wykrzesać z siebie ten dawny entuzjazm? Gdy podążyła do Hali Opery, czuła narastające wątpliwości.

Przyszła pół godziny przed rozpoczęciem, ale i tak denerwowała się, że ojciec ją zauważy. Na wszelki wypadek wykupiła górne miejsce.

Na wielkim telebimie wiszącym pod sufitem widniało zdjęcie szeroko uśmiechniętego mężczyzny w pozie zwycięzcy. Z głośników dudniła pompatyczna muzyka, potęgując podekscytowanie pojawiających się widzów. Część osób ścisnęła w dłoniach jego książki w nadziei na autograf, inni z uwagą studiowali biuletyny informacyjne. W pewnym momencie rozległy się fanfary i na scenę wbiegł optymistyczny, silnie zbudowany człowiek, który w niczym nie przypominał pogrążonego w depresji ojca.

– Witam was, moi kochani! – krzyknął w mikrofon zaczepiony przy uchu. – Jak się czujecie?

Odpowiedziały mu gromkie brawa. Kobiecie siedzącej koło Lalki wyrwał się nawet pisk.

– Nazywam się Miłosz Zamojski i sprawię, że nadchodzące godziny zmienią wasze życie! ZA-CZY-NA-MY! – wyartykułował, powodując jeszcze większe poruszenie.

Potrafił zaczarować tłum. Gdyby Lalka go nie знаła, pomyślałaby, że codziennie budzi się z werwą i nadzieją na przyszłość. Patrząc na tego żywiołowego mężczyznę, poczuła napływające do oczu łzy. Ojciec barwnie gestykułował, sypał anegdotami, a przede wszystkim motywował do działania. Mimo swojego wieku ciągle był bardzo przystojny. Domyślała się, że wybuch dzisiejszego entuzjazmu przypłaci jutrzejszym mrocznym wyciszeniem.

– I pamiętajcie: Moc jest w was! – tymi słowami zakończył dwugodzinny spektakl, dostając owacje na stojąco.

Po wykładzie podpisywał książki, robił też zdjęcia z fanami. Lalka stanęła przed wejściem do Hali i cierpliwie czekała, aż ojciec się pojawi.

– Cześć – przywitała go, gdy szedł do samochodu.

– Co tu robisz? – zapytał mocno zdziwiony.

– Byłam na wykładzie. Dawno już nie widziałam cię w akcji.

Miłosz był wyraźnie skrępowany obecnością córki. Z łatwością występował przed publicznością, a teraz ogarnęło go zmieszanie. Dłuższą chwilę milczeli. Patrzył na Lalkę z uwagą.

– Nie spodziewałem się, że przyjdiesz – wychrypiał wreszcie.

– Właśnie na tym mi zależało. Gdybyś wiedział, nie skupiłbyś się na występie. Tato, czemu taki jesteś?

Energia, którą miał jeszcze przed chwilą, zaczęła wyparowywać. Odpowiedział przewidywalnym „Nie rozumiem”, ale tym razem nie zamierzała się poddawać. Byli na neutralnym gruncie, jeśli teraz nie przeprowadzą tej rozmowy, pewnie już nigdy do niej nie dojdzie. Słuchała wymówek ojca, znając prawdziwy powód jego oziębłości.

– Mnie też brak Konrada – wyszeptała w końcu. – Wiem, że ci go przypominam, byliśmy... jesteśmy do siebie bardzo podobni. Czasem myślę, że wolałbyś, abym to ja zniknęła.

Miłosz wpadł w gniew. Zaządał, by nie opowiadała bzdur i nie użalała się nad sobą. Konrad nie żyje, a Lalka, jak ostatnia gówniara, myśli o swoim zranionym serduszku. Z ironią w głosie przeprosił, że nie zabawia córki rozmową, gdy do nich przychodzi. Po otwartym mówcy motywacyjnym nie zostało ani śladu.

– Skąd wiesz, że Konrad nie żyje? – zapytała. – Może trzeba by jeszcze raz zbadać korespondencję z tą dziewczyną...

– Dość! Nie będę dłużej tego słuchał! – warknął, wsiadając do samochodu.

Nie chciała być tej nocy sama, potrzebowała czyjejś obecności, zapomnienia. Po powrocie zadzwoniła

do Tomka i zaprosiła go do siebie. Mocno zaskoczony chłopak od razu przyjął propozycję – przybył po piętnastu minutach. W jednej ręce trzymał butelkę wina, w drugiej czerwoną różę. Zaleciało tandetą, ale dla Lalki nie miało to znaczenia.

– Przyjemnie masz – ocenił niewielkie wnętrze mieszkania.

– Dzięki.

Wszystko potoczyło się szybko. Choć umiejętności Tomka nie należały do wyrafinowanych, odczuwała przyjemność i ulgę, na której jej zależało.

– Od dawna o tym marzyłem – mruknął po fakcie.

– Wiem. – Uwolniła się z jego objęć.

Leżeli w ciszy. Tomek upajał się błogością, a Lalka robiła rachunek sumienia. Nie wypadł korzystnie.

– Pora, byś wyszedł – szepnęła, widząc, jak kolega zamyka oczy.

– Słucham?

– Wyjdź, proszę – powtórzyła, podnosząc się.

– Chyba żartujesz.

– Nie. Dzięki za wino i za... to.

– Nie sądziłem, że należysz do takich dziewczyn. Takich, co przelecą kolesia i go wykopią.

Kiwnęła głową. Ona też nie myślała, że kiedykolwiek spędzi noc z człowiekiem, którego nie kocha. Tomek zaklął głośno i wypadł z mieszkania, trzaskając drzwiami. Uświadomiła sobie, że zależało mu na czymś więcej, miał nadzieję na inny rozwój wypadków. Chwilowe odprężenie zniknęło. Nie

przewidziała konsekwencji tej decyzji. Tomek nie był nieznajomym, którego nigdy już nie zobaczy. Za każdym razem, gdy się spotkają, przypomniał sobie dzisiejsze wydarzenia. Zraniona męska duma może skomplikować sytuację w firmie.

W sobotę Lalkę dopadła chandra i choć dostała dwa zaproszenia na imprezy, odrzuciła je, decydując się na wizytę u rodziców. Przed wyjściem zauważyła, że do facebookowego profilu poświęconego zaginięciu Konrada dołączył jego najlepszy kolega z liceum. Po skończeniu szkoły średniej ich drogi trochę się rozeszły, ale krótko przed zniknięciem bliźniak wspominał o odnowieniu starej znajomości. Skontaktowała się z chłopakiem i umówiła na rozmowę w niedzielę.

Atmosfera w domu rodziców była gorsza niż kiedykolwiek. Tata nie przesiadywał w swoim pokoju, ale ciągle rozmawiał z kimś przez komórkę. Podśluchiwała, że Instytut Psychologii zaprasza go w przyszłym tygodniu na wykład. Sprawdził terminy w kalendarzu i stwierdził, że będzie miał wtedy czas. Przestrzegł jednak, by wcześniej informowano go o podobnych imprezach. Później skontaktował się z wydawcą, zapewniając, że prace nad książką „idą pełną parą”. Rozmówca najwyraźniej mu nie wierzył, bo ojciec zaczynał tracić nad sobą panowanie. Potem zadzwonił na prywatną uczelnię z informacją, że cykl zajęć, który rozpocznie w połowie października, jest już gotowy. W przerwach tego telefonicznego maratonu

w ogóle nie zwracał uwagi na Lalkę. Nie odpowiedział na powitanie, nie patrzył jej w oczy.

– Macie jakieś plany na niedzielę? – zapytała mamę.

– Tak, tak – potwierdziła energicznie. – Idziemy z tatą na kolację z buddystami. Zwerbowałam nawet kilku moich pacjentów.

– I tata chce iść? – Spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Tak. Powiedział, że chce się wreszcie przekonać, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zawsze czuł się nieswojo w... takim towarzystwie.

– Wiem. I dlatego chcę mu pokazać, jacy ci ludzie są fajni.

– Jesteś dzisiaj bardzo aktywny, tato – zagadnęła go, gdy usiadł przy stole.

– No – burknął.

Wiedziała, że nie powinna liczyć na komunikatywność ojca. Jedli w tak wielkim napięciu, jakby za chwilę w domu miała wybuchnąć bomba. Nawet pogodna zazwyczaj mama była milcząca i pełna niepokoju.

– Wiecie, z kim jutro się spotykam? – zapytała Lalka, krojąc mięso.

– Nie? – Matka uniosła głowę z zainteresowaniem.

– Z Damianem Czajkowskim.

Tata drgnął na dźwięk tego nazwiska. Twarz Aleksandry pokrył nerwowy rumieniec.

– Tak? – Próbowwała strząsnąć z obrusa niewidzialne okruchy.

– Skończył właśnie prestiżową szkołę kulinarną Cordon Bleu i otwiera w Szczecinie restaurację.

– Ach. To... miło.

Lalka zauważyła, że Miłosz kręci się niespokojnie.

– Jest bardzo poruszony zniknięciem Konrada. Przed jego zaginięciem mieli świetny kontakt, może czegoś się dowiem...

Ojciec oddychał niespokojnie i patrzył na córkę wściekłym wzrokiem. Wiedziała, że za chwilę dojdzie do eksplozji. Czekala na to. Ryknął, by dała spokój im, sobie i pozwoliła żyć. Od miesiący na facebookowej stronie Konrada nie pojawiło się nic godnego uwagi. Niech wreszcie zrozumie, że ludzie mają to gdzieś!

– Ty też? – wyszeptala.

– Kiedy pojmiesz, że nadzieja zabija? – Odsunął z łoskotem krzesło. – Tak, dziecko: nadzieja zabija! Nie mam już siły się łudzić, że Konrad żyje! Poza tym policja nie zawiesiła przecież dochodzenia. Pozwól im pracować! Wiesz, co mnie interesuje? – W jego oczach rosła rozpacz. – Interesuje mnie, gdzie jest jego ciało. Bo wiem, że tylko to znajdziemy. Jeśli w ogóle.

– Tak bardzo przejmujesz się bratem, a nami prawie w ogóle – wtrąciła nagle mama.

Dodała, że są dni, kiedy bardzo przydałaby im się pomoc córki, troska. Nigdy do nich nie dzwoni, to matka zawsze wychodzi z inicjatywą. Zdaje sobie sprawę, że jedynym, co Lalka czuje teraz do rodziców, jest irytacja. Widzi tylko naburmuszonego ojca i matkę z setką dziwnych pomysłów. Nie zdaje sobie nawet



sprawy, przez co przechodzą. Patrzy tylko na swój zmarnowany czas podczas weekendowych obiadów. Dlaczego jeszcze nigdy nic dla nich nie ugotowała?

– Mamo, wiesz przecież, że nie potrafię... – bąknęła, zaskoczona jej napaścią.

– To się naucz, dziewczyno! Masz dwadzieścia siedem lat i dwie zdrowe ręce. Korona ci z głowy nie spadnie. Poza tym cieszylibyśmy się, nawet gdybyś zamówiła pizzę na spotkanie z nami! Jesteś egoistką, taka jest prawda. Im wcześniej to sobie uświadomisz, tym lepiej.

Lalka była w szoku. Nie spodziewała się takiego wybuchu agresji, zwłaszcza ze strony Aleksandry. Matka chowała w sobie mnóstwo pretensji, które teraz wreszcie znalazły ujście. Musiała przyznać, że ma rację. Nie pamiętała, kiedy ostatnio zrobiła coś dla rodziców. No tak. W grudniu tamtego roku pomogła mamie odśnieżyć posesję, gdy tata wyjechał na konferencję psychologiczną. Spuściła wzrok i długo nie mogła wykrztusić słowa. Pozwalała, by zarzuty rodziców smagały ją jak bicze. Właściwie na to zasłużyła.

– Czasem po prostu boję się do was przychodzić – powiedziała, gdy fala gniewu chwilowo osłabła.

– Co ty gadasz? – Na ustach ojca wykwitł ironiczny uśmiešek.

– Tak, tato. Wiem, że nie jestem tu mile widzianym gościem i chciałbyś, abym jak najszybciej stąd poszła. Nawet teraz.

Nie odpowiedział, chociaż chciała, by zaprzeczył.

– Chyba rzeczywiście tak będzie najlepiej. – Matka się podniosła i zbierała talerze.

– Mam wyjść?

– Sama słyszałaś – poparł żonę Miłosz.

– Nie wierzę, że mnie wyganiacie!

– Musimy ochłonąć. – Matka odwróciła się od Lalki.

Stała chwilę w przedpokoju, usiłując to wszystko przetrwać. Rodzice wypraszali ją z domu. Nie sądziła, że kiedykolwiek doświadczy czegoś podobnego. Włożyła płaszcz i wyszła, trzaskając drzwiami.

Następnego dnia spotkała się z Damianem w jego nieotwartej jeszcze restauracji. Składała się z trzech niewielkich pomieszczeń urządzonych w nowoczesny, ascetyczny sposób.

– Twoją specjalnością będzie kuchnia molekularna? – zażartowała, siadając przy stoliku.

– Ha! Dobrze! Nie, nie. To będzie kuchnia *fusion*.

– Dobrze, że spełniasz swoje marzenia. Odniosłeś sukces.

– Jeszcze trochę przede mną – roześmiał się.

Szybko przeszli do konkretów. Damian spotkał Konrada po raz ostatni na trzy dni przed zaginięciem. Był zadowolony z życia i miał swoje plany. Żadne z nich nie wiązały się jednak z wyjazdami – wspominał tylko, że chciałby zamieszkać sam. Jeśli rzeczywiście planował jakąś podróż, świetnie się kamuflował.

– Krótko po tym spotkaniu wyjechałeś do Francji, prawda?

- Tydzień po - odparł. - Ojej, nie zaproponowałem ci nic do picia. Napijesz się gorącej czekolady z malibu? Według mojego przepisu. Ja stawiam.

- Skoro nalegasz - zaśmiała się.

- Proszę. Niebo w gębie - zachwalał, gdy wrócił z czekoladą.

Wypiła łyk, z rozkoszą przymykając oczy. Napój cudownie rozgrzewał jej ciało.

- Więc... chciał się wyprowadzić? Aż tak mu było ze mną źle?

- Oj, nie, nie - próbował sprostować. - Znałaś... znasz Konrada. Potrzebuje przestrzeni.

- Tak - odpowiedziała bez przekonania.

- Dzisiaj znalazłem komórkę, z której wtedy korzystałem. - Wyciągnął z torby czarnego samsunga. - Wkrótce miałem wyjechać do Paryża, więc zrobiliśmy sobie z Konradem pamiątkowe zdjęcie. Pomyślałem, że może chciałabyś je dostać... Przesłać ci?

Spojrzała na roześmianego brata obejmującego Damiana. Teraz nabrała niemal całkowitej pewności, że bliźniak nic sobie nie zrobił. Jeśli stało się z nim coś złego, nie doszło do tego z jego woli. Włosy opadały mu zawadiacko na czoło, a oczy lśniły łobuzerskim blaskiem. Poczowała kluchę w gardle, wiedziała, że za chwilę się rozpłacze.

- Gdzie pracujesz? Dalej w korporacji?

- No - z ulgą podjęła nowy wątek.

- Super. Chyba. W Cordon Bleu też był taki korporacyjny klimat. Wszystko pod linijczkę.

– Jak wyglądało wasze pożegnanie? – powróciła do tematu.

Nie zauważył niczego niezwykłego. Przybili sobie piątkę, dopili piwo i tyle. Nie wiedział, co się stało z jej bratem, ale jednego był pewien: cieszył się życiem. Przyrzekł, że będzie miał otwarte oczy i uszy. Tamtego dnia Konrad powiedział coś w stylu: „Złośliwa ta moja siostra, ale lubię się z nią kłócić”. To chyba dość miłe?

– Pewnie. – Otarła ręką napływającą łzę. – Dobra, nie będę ci już zajmować czasu. Dzięki za rozmowę, Damian.

– *Anytime*. Masz mój numer. Jeśli kiedykolwiek złapiesz doła, pamiętaj: masz przyjaciela, który czeka na twój telefon.

Wracała do domu z lżejszym sercem i jaśniejszymi myślami. Wiedziała, że brat przed zaginięciem był szczęśliwy. W tamtej chwili było to dla niej najważniejsze.

## Rozdział

# CZWARTY

---

Lalce trudno było poradzić sobie z nową sytuacją. Przywykła do skonfliktowania z ojcem, ale mama przecież zawsze stała po jej stronie. Odkryła, że najlepszą autoterapią jest komponowanie. Publikowała jeden utwór na tydzień, każdy wieczór poświęcała graniu i doskonaleniu warsztatu. Zyskiwała coraz większą popularność na Facebooku. Kilka osób zasubskrybowało jej kanał, miała już stałych fanów. Starła się, by jej melodie bawiły, czasem wzruszały. Znowu doświadczała tych pięknych, wyjątkowych emocji. Cieszyła się, że jest wreszcie twórcza.

Kreatywność artystyczną przyplącała niewyspaniem. Z pracy wracała teraz koło ósmej (zahaczała jeszcze o bar Turysta), więc zanim ogarnęła mieszkanie i przygotowała się na następny dzień, mijała dziesiąta. Pracowała do północy na przytłumionym instrumencie. W takich chwilach żałowała, że nie mieszka w domu jednorodzinnym. Nie musiałaby się martwić o głośność dźwięków.

Niestety, poranki przebiegały dramatycznie. Potrzebowała dwudziestu minut, by się rozbudzić, nie pomagał zimny prysznic ani mocna kawa. Jedynie rześkie powietrze przywracało Lalkę do życia.

– Leila, wyglądasz *awful!* – przywitała ją Cristina.

– *Hello*, Cristina. Mnie też miło cię widzieć.

– *Come on*, co ty robisz w nocy? Jesteś taka blada.

– Za to ty wyglądasz jak Kleopatry, kochanie – westchnęła, wrzucając drugie śniadanie do szuflady biurka.

– Ale pamiętasz chyba, że przyjeżdża dyrekcja?

Zupełnie o tym zapomniała. Co kilka miesięcy do korporacji przyjeżdżało kierownictwo. Szwajcarzy chcieli zobaczyć postępy pracowników, omówić nowe programy i w razie potrzeby odpowiedzieć na pytania osób z polskiego oddziału firmy. Lalka razem z Ulką zawsze wiodły prym podczas tych spotkań. Stanowiły dobrą wizytówkę grupy. Czuła jednak, że dziś nie wzniesie się na wyżyny swoich umiejętności.

Michael Reithmeier był filuternym pięćdziesięciolatkiem z widocznym zamiłowaniem do jedzenia. Najbardziej lubił rozmawiać o firmie i o kuchni. Miał młodą, trzydziestoletnią rosyjską żonę, która robiła z nim, co chciała. Oczywiście nikomu się z tego nie zwierzał, ale wystarczyło posłuchać ich rozmów telefonicznych: *Natürlich Schätzchen, Alles für dich, meine Liebe, Ist alles in Ordnung, Schweinchen?* Żonka uczyła się niemieckiego, ale szło jej to chyba dość opornie, bo Michael często nie mógł Ekateriny zrozumieć.

Drugą przedstawicielką firmy była Ulrike Langer, chuda i bardzo wysoka czterdziestolatka. Była sympatyczną osobą, ale stawiała granicę, której nie pozwalała nikomu przekroczyć: nigdy nie mówiła o sprawach niezwiązanych z pracą, a na każdą próbę podjęcia takich tematów reagowała oziębłością. Grażyna wyjaśniła niedawno, że Ulrike parę miesięcy temu rozstała się z mężem i bardzo boleśnie przeżyła rozwód.

Szwajcarską delegację powitał rześisty deszcz. Karol wprowadził gości do open space'a, by porozmawiali z grupą. Ulrike objęła wszystkich przyjacielsko, z każdym zamieniając parę słów. Michael poszedł jej śladem. Lalka zauważyła, że jego obwód w pasie znacznie się zwiększył, a nie sądziła, że to jeszcze możliwe.

– *Wie fühlst du dich hier*, Karol? – chciała wiedzieć szefowa.

Zmieszał się trochę, bo nie oczekiwał tego pytania.

– Dobrze, dziękuję. Praca tutaj jest szczególną szansą i doświadczeniem – wyrecytował. Stał na baczność, a jego rysy ściągnięte były powagą.

– *Gut, gut* – powiedziała tylko, przyglądając się bawczo team leaderowi.

Kolejne godziny wypełnione były szkoleniami i „pasjonującymi” rozmowami na temat innowacji w systemach komputerowych. Lalka z trudem tłumiła ziewnięcia, konsekwentnie unikając spojrzenia Tomka. Okazał się na tyle mądry, by nie psuć atmosfery w grupie, teraz jednak czuła na sobie jego oskarżycielski wzrok. Usłyszała dźwięk przychodzącego

SMS-a. Od Tomka właśnie. Czym prędzej wyciszyła komórkę.

*Jak się czuje panna modliszka?*

Schowała smartfona do kieszeni i postanowiła na razie nie odpowiadać. Nie zamierzał dać za wygraną.

– *Tchórzysz? Kiedy wyganiałaś mnie z mieszkania, nie byłaś taka wstydliva. No dalej, czekam na odpowiedź.*

– *Później pogadamy. Teraz skupmy się na szkoleniu.*

– *Ordnung muss sein, nicht wahr? Dobra, spotkajmy się podczas przerwy na papierosie.*

Gdy skończyła się pierwsza część kursu, zjechała windą na dół i wyszła przed budynek. W dalszym ciągu przeraźliwie łało, nasunęła więc kaptur na włosy. Wiedziała, że wkrótce jej czupryna i tak zamieni się w szopę. Kiedyś próbowała jeszcze zdyscyplinować włosy. Będąc w liceum, nieustannie je prostowała, używała różnych odżywek i żeli wygładzających. Po jakimś czasie dała sobie z tym spokój. Późno zrozumiała, że „naturalna trwałość” dodaje dużo uroku.

– Proszę, panna Eulalia się zjawiała – powiedział nadchodzący Tomek z nutą satysfakcji w głosie.

– Tak. – Wyciągnęła papierosa z paczki. Dostrzegła, że trochę drżą jej dłonie. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

– Wiesz, że od dawna mi się podobasz, prawda? – zapytał.

– Co ty powiesz...

Zamilkł na chwilę i poczuła, że na usta ciśnie mu się przekleństwo.



– Chyba rzeczywiście jesteś zimną suką – wycedził przez zęby. – Po twoim muzycznym debiucie pomyślałem: „Może ona ma jakąś inną, wrażliwszą stronę? Może źle ją oceniałem?”.

– A tu rozczarowanie. – Usta Lalki wykrzywił cyniczny uśmiech. – Chłopie, tak teraz jest. Kobiety zachowują się jak faceci. Chodzi im tylko o seks, jak mnie tamtej nocy. Dawno nie miałam faceta i dopadła mnie chcica.

– Tylko o to ci chodziło?

– Owszem – stwierdziła hardo. – Obudź się, Tomek. Nie żyjemy w wiktoriańskiej Anglii.

Nie odpowiedział, tylko spojrzął na zegarek. Miał pociągłą twarz, inteligentne oczy i specyficzne poczucie humoru. Lalka zawsze uważała go za jednego z najbardziej bystrych chłopaków w teamie. Był nawet taki czas, kiedy podkochiwała się w Tomku. Wtedy właśnie zaczął się widywać z Natalią i nawiązali krótki romans.

– Dobra, skoro tak stawiasz sprawę – zachichotał złośliwie. – Mam propozycję: zostańmy przyjaciółmi od seksu.

– *Friends with benefits?* – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Nie mówisz poważnie.

– Przeciwnie. Jesteś singielką, ja też. Myślę, że byłoby nam ze sobą fajnie.

– Nie wierzę w takie układy, Tomek. Proponuję, abyśmy o wszystkim zapomnieli.

Kolega pokręcił głową, wsunął ręce w kieszenie i bez słowa wszedł do budynku.

*Friends with benefits?* Nigdy nie widziała siebie w takiej roli. Poza tym wiedziała, że prędzej czy później jedna strona mogłaby się zaangażować i sytuacja by się skomplikowała. Miała wystarczająco trudne życie, by dokładać sobie kolejnych zmartwień.

Tego dnia skończyła pracę wcześniej, bo razem z Ulrike i Michael'em, Ulką, Karoliną, Anną, Martą oraz oczywiście Karolem poszła do restauracji Niebo na Starym Nowym Mieście. Był to bardzo przytulny, niewielki lokal z pyszną kuchnią. Lalka nie mogła się doczekać smacznego obiadu – przez ostatnie dni żywiła się tylko daniami z Turysty. Spotkanie było zaplanowane na dwudziestą pierwszą, zdążyła więc wpaść do mieszkania i bardziej odświeżnie się ubrać. Tym razem postawiła na skromną elegancję – wybrała szarą, długą sukienkę, do tego naszyjnik z zielonych koralików. Zdołała nawet ułożyć loki.

Dotarła na miejsce punktualnie. Karol już był i właśnie pytał o coś kelnerkę. Fryzurę miał jak zwykle doskonale przygładzoną żel'em, a grafitową koszulę idealnie wyprasowaną. Ciemną marynarkę podobnie.

– O, już jesteś – uśmiechnął się lekko. Od czasu wideo na YouTube trochę zmniejszył dystans. – Siedz tutaj. – Wskazał miejsce obok siebie.

Zrobiła to z ociąganiem.

– Ubraliśmy się pod kolor – zagaiła.

– Tak, racja. Co chciałabyś zamówić?

– Chyba jakąś dobrą sałatkę. A właśnie... firma stawia?

– Jak zwykle walisz prosto z mostu – cmoknął z dezaprobatą. Nie wiedziała, czy udawał, czy faktycznie nie spodobało mu się jej pytanie. – Stawia, stawia. Dość długo o to walczyłem, ale grunt, że się udało.

– A ty na co miałbyś ochotę? Pewnie jakieś gotowane warzywa i sok ze świeżo wyciskanych owoców?

– Tak mnie widzisz? – Spojrzał na Lalkę. – Zaskoczę cię: jestem zdeklarowanym mięsożercą.

Wkrótce zaczęły się schodzić osoby z teamu i zagraniczni goście. Michael, zgodnie z tradycją, poprosił o golonkę z kapustą i musztardą, a Ulrike wzięła pstrąga z ryżem i gotowanymi warzywami. Karol zamówił dwie spore karafki wina.

Rozmowa na początku nie szła dobrze. Wszyscy byli spięci i głodni, wymieniali więc tylko zdawkowe uwagi. W pewnej chwili do team leadera ktoś zadzwonił. Raptownie spoważniał i oddalił się, by odebrać telefon.

– Nie teraz. Mówiłem ci, że jestem na spotkaniu. Nie przeszkadzaj mi – rzucił krótko i wrócił do stołu. – *Entschuldigung* – przeprosił towarzystwo.

Gdy przyniesiono dania, klimat znacznie się ocieplił. Lalka patrzyła z rozbawieniem na Michaela, który z miłością spoglądał na talerz z parującym mięsem.

– *Wunderschön* – ocenił zachwyconym szeptem.

– Lalka? – podjęła Ulrike, biorąc do rąk sztucce. Szwajcarscy goście jako jedni z nielicznych nie przekręcali jej imienia.

– *Ja, Ulrike?*

– *Spielst du Klavier?*

– *Ja* – odpowiedział za nią Karol. Zwrócił na Lalkę rozbawiony wzrok.

– Widziałam twoje nagrania na YouTube. Masz talent – pochwaliła.

– *Herzlichen Dank*, Ulrike – spieszyła się.

Wkrótce do rozmowy dołączyły pozostałe osoby z grupy. Nawet Karolina, która była w firmie od niedawna, mówiła po niemiecku bez skrępowania. Dyskutowali głównie o DYP. Szwajcarzy chcieli wiedzieć, czy Polacy mają jakieś zastrzeżenia do trybu i charakteru pracy. Lalka i koledzy odważyli się na wypowiedzenie swoich spostrzeżeń, a goście słuchali wszystkiego z uwagą. Ulrike siedziała idealnie prosto, przeżuując mikroskopijne kawałeczki ryby, za to Michael był jej zdecydowanym przeciwieństwem. Błyskawicznie pochłaniał golonkę, maczając mięso w morzu musztardy. Szybko też opróżnił wino, co nie pozostało bez wpływu na jego nastrój.

– Ekaterina byłaby zła, gdyby zobaczyła, co dzisiaj jem – zaśmiał się konspiracyjnie. – W domu preferuje zdrową kuchnię, a przecież Rosjanie też lubią ciężkie potrawy. *Komisch! Sie ist so jung!* – zarechotał.

Także Karol się rozkręcił. Poluzował nieco krawat i opowiedział parę anegdot dotyczących pierwszych dni w firmie. Lalka zauważyła, że bardzo lubi wino, bo picie wyraźnie sprawiało mu przyjemność. Śmiał się głośno, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Miej trochę przyzwoitości – szepnęła Karolina, wyrывая ją z zamyślenia.

– Co?

– Zaraz pożresz go wzrokiem.

– Mówisz o Michaelu?

– Tak, oczywiście. Mam na myśli naszego kierowniczkę. Musisz się pohamować, bo widać, że na niego lecisz.

– Przestań wygadywać takie bzdury. Ktoś to jeszcze usłyszy.

– Poszedł do toalety, a oni są tak uchachani, że na pewno nie zwracają na nas uwagi. Ściągnij konie, *meine Dame*.

Uwaga koleżanki trochę popsuła Lalce humor. Przecież Karol w ogóle jej się nie podobał. Sztwywniak, który wyjątkowo pozwolił sobie na luz, a cała ta jego komunikatywność jest tylko fasadą, za którą chowa masę kompleksów. Ktoś taki miałby wpaść Lalce w oko? Nonsens.

– Nie jestem Natalią, która leci na wszystko, co się rusza – skomentowała tylko.

Impreza trwała do północy. Szwajcarzy podążyli do hotelu Campanille. Większość osób wróciła do domów znacznie wcześniej, Lalka została do końca spotkania. Patrzyła na Karola wkładającego ciepły płaszcz. Był wstawiony, ale cały czas trzymał fason.

– Dziękuję, że dotrzymałaś mi towarzystwa. Bałem się, że zostanę sam. – Otworzył jej drzwi wyjściowe. – Zimno. – Zawiązał szalik.

Stali w milczeniu na chodniku. Lalka wyciągnęła z kieszeni komórkę i zamówiła taryfę.

– Mam do ciebie pytanie, ale nie wiem, czy się nie obrazisz – podjęła.

– Spróbuję.

– Zauważyłam, że codziennie dzwoni do ciebie ktoś, kto szarpie ci nerwy. Nie możesz się pozbyć tego natręta?

Dłuższą chwilę nie odpowiadał i Lalka wiedziała, że nie powinna była zaczynać tego tematu. Miss taktu, nie ma co. Wyjaśnił w końcu, że to jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Pewna osoba nie chce mu dać spokoju, mimo że ją o to prosi.

– Coś jak stalker?

Sugestia Lalki wyraźnie go rozśmieszyła.

– Niezupełnie. Dobra, szczerść za szczerść. – Wyprostował się. – Czy to prawda... że twój brat zaginął?

– Tak. Dwa lata temu.

Spojrzał na nią współczująco. Właśnie takich reakcji nienawidziła.

– Przykro mi. Słyszałem, że wytrwale go szukasz. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo cierpisz.

– Nie sądzę – odpowiedziała z ostrożnym uśmiechem. – Kto ci wypaplał? Natalia?

Natalia zawsze miała długi język. Zobaczyła nadziejącą taryfę.

– Do zobaczenia w pracy. Jak się dostaniesz do domu? – zapytała.

– Coś wykombinuję. Do jutra. – Uścisnął jej rękę i odszedł.



Choć Ulrike i Michael byli sympatyczni, ich obecność sprawiała, że teamowi znacznie ciężiej się pracowało. Wprawdzie Szwajcarzy mieli dużo obowiązków, ale kontrolowali każdy ruch polskiej grupy. Szefowa monitorowała postępy wszystkich osób, a gdy zauważyła jakieś uchybienia, szczegółowo omawiała problem. Nie podnosiła głosu – jej uniesione brwi oraz autorytatywny ton sygnalizowały niezadowolenie. Grażyna powiedziała kiedyś: „Ulrike i Michael są komunikatywni, ale nie zapominajcie, że są naszymi zwierzchnikami. Jeśli ktoś się im nie spodoba, zwolnią go bez wahania”.

Lalka miała dobre notowania, ale została wezwana na dywanik. Zagraniczni goście zakomunikowali, że jeden z przedstawicieli firm współpracujących z korporacją skarżył się na opóźnienia w dostarczeniu usługi. Westchnęła ciężko. Od dawna miała kłopoty z tym człowiekiem, nie ona jedna zresztą. Mężczyzna zawsze był niezdecydowany. W ostatniej chwili zmieniał adresy dostarczenia, ilość żądanych produktów, ich specyfikę. Nikt nie chciał realizować zleceń tej firmy, użerać się z nieuprzejmym gburem. Tym razem trafiło na Lalkę. Ze spokojem wyjaśniła sytuację, opowiedziała o wcześniejszych nieporozumieniach, podeszła do komputera, by pokazać historię operacji i notatki na temat przebiegu współpracy. Ulrike patrzyła uważnie w monitor i czytała te adnotacje. Wgłębiała się

w szczególności sprawy, a Michael przeglądał tabelki efektywności Lalki. Poczwała, że poca jej się dłonie.

– *Das ist eine sehr wichtige Firma* dla nas, Lalka – powiedziała z powagą Ulrike.

– *Ich weiss das*, Urlike – uśmiechnęła się, wycierając ręce w spodnie.

– Nie możemy sobie pozwolić na jej niezadowolenie. Wiem, że postawa właściciela pozostawia dużo do życzenia, ale utrata tak ważnego klienta dla Discover Your Potential nie wchodzi w grę.

– Skarga nie dotyczyła tylko spóźnienia, ale i tego, że byłaś nieuprzejma – podjął Michael.

Patrzyła na nich z zaskoczeniem. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na brak profesjonalizmu w pracy. Cierpliwie znosiła kolejne zastrzeżenia Herr Gesnera, zaciskała zęby, gdy niegrzecznie się do niej zwracał. Na każdym kroku dawał do zrozumienia, że jest głupia i niekompetentna.

– Kiedy mieliście z nim kontakt?

– *Heute* – odpowiedział Michael, rozpierszając się na krześle. Emanował wrogością, a zaledwie kilka dni temu był roześmianym Zagłobą.

Zapadła cisza. Ulrike wstała, poprawiając swoje i tak perfekcyjnie ułożone włosy. Jej kompan nie ruszał się z miejsca.

– *Das ist alles* – oznajmiła, biorąc laptopa i otwierając drzwi do open space'a.

– *Alles?* – Lalka zachichotała nerwowo. – Jak mam to rozumieć?



Szwajcarka stanęła w pół kroku.

– Możesz wracać do pracy.

Przez ciało Lalki przepłynął strumień ulgi. Odechnęła głęboko, opanowując wewnętrzne drżenie, po czym spojrzała na Michaela. Było jasne, że jest teraz u niego na cenzurowanym. Jakże to szczęście, że Szwajcarzy już wyjeżdżają!

Reszta dnia przebiegła ślamazarnie. Nic jej nie wychodziło i cudem wyrobiła się do osiemnastej trzydzieści. Wiedziała jednak, że następny dzień będzie musiała zacząć bardzo wcześnie, bo miała masę pracy. Gdy wychodziła z budynku, usłyszała znajome, nieustępliwe wołanie:

– Jak dobrze, że cię złapałam!

– O co chodzi, Ulka?

– Chciałabym przypomnieć ci o teście, którego w dalszym ciągu nie zaliczyłaś. Zurych się niecierpliwi. Musisz go napisać w poniedziałek!

– Dobra...

Po odejściu koleżanki zaklęła pod nosem. Oprócz codziennych obowiązków dojdzie jeszcze ten cholerny egzamin. Na dworze było przeraźliwie zimno i chciała znaleźć się jak najszybciej pod kołdrą. Najpierw jednak zje obiad – czekały na nią pierogi z Biedronki. Turystę sobie dziś odpuści.

Gdy otworzyła drzwi mieszkania, zobaczyła sączące się z kuchni światło. Cicho przemknęła przez korytarz.

– Jest tu kto?

– Cześć, córeczko. – Z pokoju wyłoniła się mama.

Była bledsza niż zazwyczaj, a jej policzki lekko się zapadły. Lalka wiedziała jednak, że to wina przyciemnionej lampy wiszącej u sufitu – sprawiała, że każdy wyglądał chorowicie.

– Cześć. Nie spodziewałam się ciebie.

– Przyniosłam ci obiad. – Wskazała duży słoik. – Zrobiłam trochę więcej leczo.

– Nie musiałaś. – Spojrzała na zegarek. – Jest siódma, zawsze o tej porze masz pacjenta.

– Nie mógł przyjść.

Usiadła naprzeciw matki i spuściła wzrok. Aleksandra po raz kolejny wykazała inicjatywę, chociaż to Lalka była winna całej sytuacji. Niepotrzebnie zaczęła wtedy tamten temat. Chciała rozdrażnić ojca, sprowokować go do rozmowy, a tylko przysporzyła rodzicom zmartwień. Parę razy zamierzała do nich zadzwonić, ale głupia duma zawsze zwyciężała.

– Przemyślałam to, co wtedy powiedziałaś. – Mama spojrzała na nią smutno. – Jestem z ciebie dumna. Za to, że się nie poddajesz i szukasz brata. Nie przestajesz, chociaż w ogóle nie znajdujesz w nas wsparcia.

Nie takich słów się spodziewała. Wstała z miejsca, by sięgnąć po głęboki talerz.

– Zjesz ze mną? – zapytała.

– Już jadłam, dzięki.

Nałożyła sobie dużą porcję leczo i włożyła je do mikrofali. Była strasznie głodna, a to danie szczególnie lubiła.

– To może chociaż czegoś się napijesz? Mam bardzo dobrą czekoladę. Z proszku, ale świetna.

– Przed wyjściem piłam herbatę. Usiądź.

Aleksandra wyznała, że jest w stałym kontakcie z policją, a poza tym szuka też Konrada na własną rękę. Trzyma to w sekrecie, ponieważ nie chce denerwować Miłosza. Jaka matka zrezygnowałaby z prób odnalezienia swojego dziecka? Przez dwa lata trzymała z tatą wspólny front, nie chciała, by się denerwował, a jednocześnie działała za jego plecami. Ona sprawiła, że wtedy w gazecie pojawił się artykuł o Konradzie, ona rok temu zadzwoniła do telewizji z propozycją zrobienia reportażu. Teraz zrozumiała, że ukrywanie prawdy przed córką nie ma sensu.

– Nie jesteś sama. – W łagodnych oczach Aleksandry zalśniły łzy.

– Tak bardzo mi go brak, mamo...

Nie odpowiedziała, tylko mocniej ścisnęła rękę Lalki.